Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 8 Marca 1924 r. № 10.



Cena numeru 400.000 mk.

BANKIET PRUSKIEJ „TARGOWICY".

„Sub pondere crescit fortuna tua".

W hotelu wybudowanym przez Ignacego Paderewskiego w stolicy Polski niepodległej dzięki grupie politycznej Romana Dmowskiego, w Malinowym Dancingu, gdzie codziennie grają do tańca Murzyni, a raz murzyńską prozą przemawiał tu były dyktator, odbył się w ostatnich dniach lutego bankiet bankrutów politycznych, „Uczta Szyderców" z Polski ku czci wielkiego aferzysty Lednickiego.

Czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą. Czego jak czego, ale gościnności nikt nigdy od lat dwudziestu mecenasowi moskiewskiemu nie mógłby odmówić; przez całe sezony, całe okresy—przeliczne u niego rzesze domowników, stołowników, gości, pieczeniarzy, pańskich dziadów, rezydentów jako u rzymskiego senatora klientela.

Słusznie więc i przeładnie, że bractwo to zdecydowało się raz choć zrewanżować mu się za tyle dobrodziejstw, zapomóg, protekcyj i kolacyj, ale nie mądrze, nie dobrze i nie przewidująco, że urządzono sobie z tego bezczelną, prowokującą i rozjudzającą demonstrację polityczną, która ciężko jeszcze może odbić się na naszem życiu publicznem.

Pod wpływem bowiem tego, że w Londynie przyszli do steru i do rządu germanofile, w całej Europie wraz z wrastającą odwetową butą germańską podnosi się we wszystkich krajach z Niemcami sąsiadujących stugłowa hydra boszofilów i defetystów. Zaobserwowano to w przeciągu ostatnich tygodni w Czechach, w Rumunji wśród Flamandów w Belgji, na Litwie i wszędzie wogóle, gdzie podczas wojny europejskiej wytworzył się dozgonny już w naszem pokoleniu rozłam orjentacyjny. W samej Francji już powyciągano z więzień i z banicji zdrajców i kajdaniarzy, a elegancki łotr z Mamers Józef Caillaux także przemawia już na ucztach ku jego rehabilitacji wydawanych. Tout comme chez nous.

Niema się więc co specjalnie oburzać, że i u nas te czeredy zdrajców i zaprzedańców pruskich, którzy właściwie z końcem roku 1918 powinni byli masowo iść za kraty, dziś znów się zrzeszają, zbierają, fetują, mówki sobie gadają i świadczą, ba, nawet mają tupet i zuchwałość perorować o moralności, o etyce, o opinji publicznej, pluć na sądy polskie, szkalować sędziów i wyć na obóz narodowy. Tylko u nas jednakże ta hałastra czy elita polskich Malwych, Allmereydów, Vigów, Bolo-Paszów, Duvalów może sobie, mając na sumieniu tempore belli takie świństwa, łajdactwa, matactwa, takie nadstawianie Prusakom pysków i obcieranie Austrjakom zadów, tylko u nas ta hałastra czy „elita intellektualna" pozwala sobie na tę czelną pozę moralizatorską na ten Kantoński kabotynizm, na ten monopol wyższości. Dzieje się zaś to dlatego, że ich dużo; w Belgji, w Czechach, w Rumunji tego zaprzedaństwa Teutonom było i jest niewiele; u nas okupacja trwała omal cztery lata, Niemcy się przewalały wciąż ku Wschodowi i pod ich gniotem co kwartał, co miesiąc szło na lep, na miód pruski insektów coraz więcej. Przez cztery lata falangi wzrastały i kiedy Polska nastała, skompromitowanych lizaniem butów i batów pruskich były roje niezliczone. Dlatego tacy w kupie bezczelni, dlatego urządzają sobie co czas jakiś takie „levée en masse" i zamiast Boga chwalić, że ich szubienice ominęły, jeszcze tu się panoszą, nadymają, pyskują, rezonują, moralizują.

Że taki bankiet ku czci tego wielkiego kauzyperdy, frymarczącego w czasie wojny to z Moskalami, to z Prusakami się odbył, to rzecz obojętna, to rewanż, to satysfakcja za przegraną, to kurtuazja. Niechby sobie bankietowali, pili i palili cygara drogie ci panowie w stolicy; stać ich na to; mniejsza z tem. Zresztą oni się jeszcze przydadzą p. Lednic-

kiemu, a p. gaspadin Aleksander Robertowicz im się przyda. Bezczelnością Targowicką to te mowy! mowa tego sprytciarza „romantycznego“, co się już raz kajał i bił w piersi, chlipiąc, że jest bankrutem, dalej mowa tego meteka, co zdarł koronę z orła polskiego, a który teraz plwał na sądy polskie, jako żę i on i jego dziadki ż Thugutbundu wierzyły tylko w „Il Jyades juges a Berlin...“, dalej mowa tego siwego kokota krakauerskiego, co tak się tarzał swego Czasu przed Hindenburgiem, mowa tego dostojnika kościelnego z kurlandzkich baronów idącego, którego nazwiska w dziejowości polskiej nie spotykamy, ale którego w rosyjskich pułkach i żandarmerjach było pełno, no i wreszcie mowa tego rektora, od którego całą tę elitę szumowiny okupacyjnej vom von Ropp bis zum Thugutt nazwaćby się godziło Konfederacją Koszem-Barską czy koszer Barską.

Że germanofile i defetysty, Wiedeńczycy i Peterburszczanie, lizacze moskiewszczyzny i laufry Berlina urządzili sobie takie „levée en masse“ w tem nic nie ma zdrożnego, w tem jest tylko ostatni ślad i pył niewoli, kooperatywa utajonych tęsknot ponocnych wstecznych do zaborczych imperjów. Siedział na tej uczcie taki, co pisywał lata całe do „Russkich Wiedomosti“ obok takiego co przez trzydzieści pięć lat (jak mi to opowiadał) nie rozstawał się ni na dzień z „Neue Freie Presse“, siedział taki co bez mydła włazil do antresoli jenirałów rosyjskich obok takiego co w Lublinie brał w łapy paczki guldenów od adjutanta generała Kucka na propagandę Habsburską, siedział prałat, który był dekoracją obiadków doktora Sadowskiej obok takiego enkajniarza co w Ameryce jako delegat polski z pierwszą wizytą szedł do pruskiej ambasady prosząc o protekcję; siedział Fryze - Bolo - pasza obok Wyrostka z Wehrmachtu.

W tym zlocie brudasów politycznych, z których co trzeci miał na sumieniu niecny jakiś pakt z którymś z zaborców niczby nie było wstrętnego. Łączą się w maffie i w bandy by się czyścić, asekurować i ratować, by nie mogąc luzem wypływać na powierzchnię, viribus unitis wepchać się wielką ławą i gromadą. Wstrętne, ohydne i tylko specyficznie polskie jest to cudzołożenie polityczne z najskrajniejszymi w konserwatyzmie żubrami kresowymi, to znów ze skroś kapitalistycznymi macherami i aferzystami i innymi zaropiałymi kosmopolitycznie tak zwanej naszej lewicy radykalnej tylko w imię obłędnej nienawiści do obozu narodowego, który wygrał na wojnie, a który przegrywa w pokoju. Wstrętna i ohydna jest ta konspiracyjna union infame Sobańskiego z Dąbskim, Horwatta z L. Wasilewskim, Roppa z Beduinem de Courtenay, Jasińskiego z Petrażyckim, Thugutta z Radziwiłłem, Niedziałkowskiego ze Steczkowskim, Beauprzaka z Radziwiłłowiczem. Takie cudzołożenie Wyzwolenia z feudałami, wolnomyślicieli z ultramontanami, socjalistów z bankierami, takie kochajmy się Dickstejnów z Okołokułakami i to tylko w imię zapiekłej, zagorzałej, obsesjonal-

nej nienawiści do obozu narodowego, to jest specjalnością tylko naszych stosunków i to prolonguje orjentacyjne rozłamy ad infinitum.

Pan Lednicki ma tę „zasługę“, że nie tyle swym niewczesnym procesem, ile tym prowokacyjnym, bezczelnym, warcholskim, bankietem, na którym herszty z „Wyzwolenia“ (dążącego do zerwania Sejmu) plugawiły sądownictwo polskie, że tym bezwstydnym bankietem, na którym zebranych „otaczał i utulał swemi ramiony wielki duch Macieja Radziwiłła“, że tym bankierskim bankietem Konfederacji Koszembarskiej na nowo potężnie podrażnił i rozjątrzył atmosferę potępieńczych swarów właśnie w momencie, kiedy dzielny rząd pod mocną ręką czcigodnego Grabskiego tytanicznie boryka się o uzdrowienie Polski.

Byłaby lepiej zrobiła ta elita szumowiny okupacyjnej gdyby była zamiast wygłaszać anarchiczne androny i klaskać metekowi Thugutowi, gdy plugawi polskie sądy w obecności prezesa apelacyjnego Trybunału, subskrybowała się na Polski Bank gremjalnie!

Ma pan Lednicki tę zasługę że tym bankietem na nowo wstrząsnął nas, karki nam sprostował, ręce wymasował a pióra zaostrzył.

Ale ma znów w tem pecha, że przy tej okazji zdemaskowało go żydostwo jako obecnego swego championa. Trzeba czytać, z jaką krwiożerczą namiętnością rzuciła się w jego obronie cała Shylokracja polska z mechesem, potencjalnym żydem Rosnerem na czele! To jej champion obecnie! Lednicki, businessman, aferzysta, multimiljarder, ten zbuduje „pomost“ do Rosji... Nie Piłsudski już! nie! tego teraz Aleksandra Robertowicza biorą na tarczę, ażeby go wprowadzić do Sejmu, do rządu, a może i jeszcze wyżej, wyżej bardzo wysoko, gdy się już z Rosją nową, trzecią, judemokratyczną wszystko wyrówna... może... jako liberalnego generał gubernatora polskiej republiki z matuszką S. S. S. R. związanej. Lednicki to champion Ostjudów teraz. Poznali go z procesu i pokochali całem sercem. Nie nosi munduru, jest w surducie, kochał Bejlisa! to nasz człowiek co się zowie!

Ale niedoczekanie wasze! niedoczekanie! Prędzej śnieg spadnie w maju, prędzej wulkan wybuchnie na Saskim Placu, prędzej część Endecji przejdzie do P. O. W. i wyprzęgnie konie od karety żeby Jego przywieść ze Sulejówka i wprowadzić na Kapitol.

Ale Lednickij? Aleksander Robertowicz von Lerchenfeld Lednickij?

Nigdy!

Ist nyś zu machen.

Jamais de la vie...

Paszoll pardons... pażałsta...

Adolf Nowaczyński.

ALLONS ENFANTS DE LA... PARTIE.

Francuską Legję honorową posiadają w Polsce:
Prof. Szymon Askenazy,
Mec. Stanisław Car,
Poseł Jan Dąbski,
Bolesław Wieniawa-Długoszewski,
Marjan Żegota-Januszaitis,
Józef Kowalski,
Marjan Kukiel,
Kazimierz Kierzkowski,
Franciszek Morawski,
L. Hieronim Morsztyn,
Gen. Neugebauer (pseud. Norwid),
Stanisław Patek,
Józef Piłsudski,
Stanisław Rostworowski,
Gen. Józef Rybak,
Gen. Rydz Smigły,
Gen. Władysław Sikorski,
Aleksander Skrzyński,
Gen. Kaz. Sosnkowski,
Marceli Siehman (pseud. „Szarota"),
Józef Targowski,
Władysław Tokarz,
August Zaleski,
Generał Żymirski
I jeszcze kilku.

To jest ohyda i paskudztwo samo w sobie. Prawda? Można dostać obrzydzenia do życia politycznego, widząc Legję na niejednej z tych piersi, którą feldfebel pruski przytulał do siebie.

Można sobie wyobrazić ten bezbrzeżny uśmiech pogardy, z jakimby patrzył jakiś pruski Hauptman z czasów okupacji, gdyby tu w Warszawie zobaczył raz na raucie takich komandorów i oficerów „Legji honorowej"!

I czy to co pomogło? Czy niektórych przekupiło? przekonało? nawróciło? Czy Francja zyskała w tych politykach, poleconych przez pp. Noulensa, Panafieu, Betheiota, Thomasa trwałych przyjaciół tem, że u siebie skazując na więzienie lub wygnanie Malvych, Bolo-paszów, Allmereydów, Duvalów, Caillaux, naszych polskich Caillaux, Duvalów, Almereydów ozdobiła Legią honorową?

Czy to jest w porządku? czy to jest sprawiedliwie, słusznie i uczciwie że komandorami ani oficerami Legji honorowej nie są dotychczas:
Stanisław Wojciechowski,
Roman Dmowski,
Ignacy Paderewski,
Stanisław Grabski,
Wojciech Trąmpczyński,
Książe biskup Sapieha,
Ksiądz arcybiskup Teodorowicz,

Władysław Grabski,
Książe Wł. Czartoryski.
Generałowie: śp. Iwaszkiewicz, Żeligowski, Józef Haller, Konarzewski.

Ani Skirmunt, Sobański, Korfanty, Seyda, ani Koskowski, Stroński, Wasilewski?

Nie. Nie jest to dobrze i pięknie, że Legja dostała się nie jako souvenir przyjaźni za wierność i oddanie, a jako niekosztowny bakczysz, balsam i lep. Nie jest to pięknie, że nie zdobi biskupa Sapiehy, a dekoruje szajgentza Siehmana.

Jest w tem coś tak przeciw naturze, przeciw logice, przeciw kardynalnym pojęciom lojalności, że wcześniej czy później to złe owoce, złe konsekwencje pociągnąć za sobą musi i dla obdarowujących i dla obdarzonych. *Trzeba* było najpierw ozdobić tych, którzy na to zasłużyli w latach ciężkich, a potem *można* było ozdobić tych, których wypadało zdobyć dla siebie i skonwinkować. I wszystko byłoby w porządku. Na to nie byłby się nikt zżymał i toby żadnego uczucia niesmaku, goryczy i lekkiego dreszczu obrzydzenia nie wzbudzało. Taka taktyka też pomogłaby w położeniu kresu „orjentacyjnym swarom“ z czasów wojny, gdyż w polskim charakterze żadnej zaciętości ani zawziętości niema.

Z chwilą atoli, gdy klika brygadjera Piłsudskiego włamawszy się do władzy zrabowała też między innymi monopol na dyktowanie rządowi francuskiemu kto ma być obdarzony Legją i Legję tą rozebrała między samych swoich (galicjanderów przeważnie) „orjentacyjny rozłam“ i waśnie i w tej także drobiuchnej cochonnerie musi czerpać swoje podniety.

Trudno bowiem nie zaciskać pięści, widząc Legje na jakimś z pod ciemnej gwiazdy Siehmanie czy majorze Fątelku co na Francję plugawy wiersz wysikał czy na takich indywiduach obskurnych, jak ten Kowalski i t. p.

Prestiżu swego Francja w Polsce tym doborem na opak specjalnie nie wzmogla.

Pomimo tego oczywiście, pomimo tego, przyznajmy szczerze: obrzydliwego dysonansu ci ludzie, którzy Francji byli od lat oddani politycznie, a od 28 lipca 1914 r. byli jej wiernemi sprzymierzeńcami ci przy niej dozgonnie wytrwają i zostaną, a z nowych komandorów Legji będą właśnie jechali ad limina Britannorum Dąbscy i Skrzyńscy.

I nadejdą i to wnet już może momenty krytyczne, że Francja przypomni sobie o tych wiernych grenadjerach i starając się naprawić brzydką krzywdę, oznaki takie nadeśle, a wtedy może niejedna z powrotem do Paryża wróci nieodpakowana... Ale to detal...

Francję bowiem kocha się i bez Legji i choćby bez wzajemności, jak się kocha powietrze, słońce, jasność, wesołość i promienność, pogodę, szczęście, zdrowie! Nie zamąci tej miłości widok Legji honorowej przypiętej do kożucha komandora Dąbskiego lub wiszącej na Kowalskim beratherze...

Ad. Now.

A jak tam jest w Persji panie Ringel?

(„Nasz Przegląd” z 16. 2. 1924) Prześladowania żydów w Persji.

Teheran (Ż. A. T.) Duchowieństwo mahometańskie przeprowadziło w swoim czasie „prawo“, według którego po śmierci żyda majątek jego przechodził w spadku nie do jego najbliższych krewnych, lecz do tego z członków rodziny, którzy przyjęli mahometanizm, o ile oczywiście taki się znalazł. Prawo to zostało przed 35 laty zniesione przez dziadka obecnie panującego szacha perskiego. Ostatnio jednak zdarzył się następujący wypadek. W Kannawarze zmarł pewien żyd, który pozostawił po sobie żonę oraz kilkoro dzieci. Ale nie bacząc na to władze miejscowe oddały cały majątek zmarłego jego dalekiemu krewnemu, który przyjął mahometanizm. Fakt powyższy bardzo zaniepokoił żydów perskich, którzy zwrócili się telegraficznie do min. spraw wewn. oraz do org. sjon. prosząc o wywarcie wpływu w kierunku usunięcia tego niesłusznego przepisu prawnego.

Należy zaznaczyć, że widoki powodzenia *na zwalczenie powyższego prawa są bardzo nikłe,* ponieważ duchowieństwo mahometańskie posiada obecnie w Persji *wielkie wpływy.* Jednakże poczyniono wszelkie kroki, ażeby premjer ministrów Persji wyzyskał swój autorytet w walce przeciw krzywdzącej żydów ustawie.

W GRECJI.

(List ze Salonik w styczniu w „Naszym Przeglądzie“).

Czy senator Ringel, autor broszurki pod tyt.: „Antysemityzm w Polsce“ to czytał? Pewnie nie?

Oto w skrócie:

W stosunku rządu greckiego do żydów jest więcej dyplomacji, *niż sympatji.* Np. podczas pobytu w Grecji Morgenthau'a rząd wobec żydów był bardzo tolerancyjny. Było to prawie w przededniu wyborów — wówczas rząd nagle wyraził gotowość udzielenia ludności żydowskiej *różnych koncesji.*

Pomimo to istnieje w Salonikach antysemickie pismo — organ Venizelosa pod nazwą „Macedonia“, który jawnie agituje przeciwko żydom.

W Atenach mieszka 2000 żydów, w Salonikach — 72,000 (z nich połowę stanowią rzemieślnicy i robotnicy), w Cavalli — 3000, w Dramie — 250 rodzin żydowskich, w Janinie — 200, w Chalkichesie — 600, w Larusie — 250, na wyspie Cyprze — 1500 rodzin. Wszystkie drobne gminy żydowskie przeżywają ostatnio *kryzys duchowy.* Brak im przywódców, zdolnych działaczy społecznych i duchownych.

Natomiast Saloniki przeżywają raczej *kryzys ekonomiczny, który przybrał zastraszające rozmiary.* Drożyzna rośnie, a moneta grecka — *drachma jest coraz niżej notowana.*

Z Salonik odbywa się ostatnio częściowa emigracja do Europy, Ameryki i Palestyny. Dotyczy to przedewszystkiem żydów rosyjskich, którzy mieli niedawno spór z rządem co do zamieszkiwanej dzielnicy. Administracja zażądała od nich przeprowadzenia się do innej dzielnicy. Żydzi ci stopniowo wyjeżdżają z Grecji.

W Salonikach jest 40 rabinów. Otrzymują małą pensję od gminy — *wobec czego znajdują się w złej sytuacji.* Istnieją tu 2 sądy rabiniczne dla spraw spólnych i sporów

rodzinnych. Drugi sąd (t. j. dla sporów rodzinnych) uznany jest przez rząd. Gazet żydowskich jest tu kilka, 2 mizrachistyczne, 2 sjonistyczne i 3 narodowo-żydowskie. Z nich tylko jedna i to częściowo—wychodzi w języku hebrajskim — reszta w espanjolskim, greckim lub francuskim. Pozatem jeszcze żydowscy komuniści i lewi socjaliści wydają własne pismo w języku espanjolskim pod nazwą „Avanti", („Vorwärts" czyli „Naprzód"... P. R.). Podczas ostatnich wyborów żydzi stanęli przed ciężkim problematem. Rewolucja w kraju jeszcze trwa, a żydzi nie chcą się mieszać do wewnętrznych tarć wśród partji greckich. Tembardziej, że niektóre partje niedawno powstały i program ich jest wśród żydów jeszcze nie znany i niepopularny. Z drugiej strony rząd chciał zmusić żydów do głosowania na listę rządową. W tym celu wyznaczył specjalną kurję żydowską. Jest to oczywiście, *niezgodne z konstytucją*, gwarantującą wszystkim obywatelom równe prawa, nastę nie ci, którzy nie oddaliby swych głosów na listę rządową, *byliby narażeni na represję*. Wobec tego większość żydów wypowiedziała się przeciwko braniu udziału w wyborach. Na 72 tys. uprawnionych do głosowania głosowało tylko żydów 50-ciu. Zgodnie jednak z ordynacją wyborczą zostało, pomimo to, wybranych 4 posłów żydowskich, *ponieważ ani jeden żyd nie głosował przeciwko liście żydowskiej*. Niewiadomo jeszcze, czy wybrani posłowie przyjmą mandaty — ale bez reprezentacji żydowskiej *byłoby jeszcze gorzej*. *)

W SZWAJCARJI!

(Senatorowi Ringlowi ku pamięci).

Nie będzie to poemat, będzie proza. Bardzo nam chwalono do niedawna ze strony żydowskiej zawsze Szwajcarję. Jeszcze 1922 r. z okazji tragicznej śmierci ś. p. Narutowicza wszystkie Posnery i Rosnery przypominały humanitaryzm, liberalizm i t. p. „wolnej Szwajcarji" w przeciwstawieniu do reakcyjności i barbarzyństwa Polski.

Tymczasem żargonowy i szowinistyczny „Lodzer Tagblatt" zamieszcza taką korespondencję z ojczyzny Wilhelma Tella, gdzie żydów jest

12.000
(dwanaście tysięcy).

„Wolna" Szwajcarja *zaraziła się* od sąsiadki swej, Bawarji antysemityzmem. Prasa jęła w ostatnich czasach *ostro*

---

*) Telegram ze Salonik z „Unser Leben" 1923: Saloniki, Ż. A. T. Miejscowy g-n Lambro, otrzymał depeszę z Konstantynopola, że okręt wiozący 1000 rosyjskich uciekinierów, znajduje się w drodze z Noworosyjska do Saloniki. G-n Lambros zadepeszował rządowi w Atenach, że nie może pozwolić uciekinierom wylądować w Salonikach, gdyż w mieście nie ma pomieszczeń. Statek wobec tego skierował się do Aten. Pośród wspomnianych uciekinierów ma się znajdować duży procent Żydów.

występować przeciwko cudzoziemcom, przybyłym ze wschodu. Wskazuje na rzekomy brak mieszkań w Szwajcarji i oskarża cudzoziemców, że zajmują najpiękniejsze lokale na pierwszem i drugiem piętrze, *podczas gdy obywatele szwajcarscy* muszą się zadawalniać trzeciem, lub czwartem piętrem, a nawet mansardami. Naskutek tego cierpią obywatele szwajcarscy, nieprzywykli do takich warunków życia. Następnie prasa podkreśla, *że przybyli ze wschodu nie utrzymują czystości lokali,* i wogóle nie umieją się zastosować do miejscowych warunków hygienicznych. Urządzają w swych mieszkaniach *potajemne rzeźnie* i zanieczyszczają w ten sposób bardziej jeszcze lokale i schody. Żaden Szwajcar nie może wprowadzić się do domu, i dlatego domy te są mniej warte. Ta *antyżydowska heca,* oparta na kłamstwach i oszczerstwach dała już smutne wyniki. Rząd zabrał się *do wydalenia żydów wschodnich.* Pod pretekstem braku mieszkań kazano wyjechać *nawet żydom, zamieszkującym w Szwajcarji po 15 i 20 lat.* Rząd zdaje się nie dostrzegać wielkiego ruchu budowlanego, istniejącego obecnie w Szwajcarji. Przyjęto również od Bawarji formułę *„niepożądanego żywiołu“,* albo też *wydala się poprostu bez podania przyczyny.* Nie pomaga żadna interwencja nawet w Bernie, w Radzie Związkowej. Żydzi, którzy *mieszkali w Szwajcarji przez lat kilkanaście,* zmuszeni są sprzedawać wszystko, brać, do ręki kij tułaczy i wędrować w świat daleki, by znaleźć miejsce, gdzieby znaleźli przytułek. Gdy obywatel szwajcarski ma jakikolwiek spór z żydem wschodnim *udaje się zaraz do policji* na cudzoziemców z denuncjacją, że żyd go oszukał. *Wystarcza to, by wydalić żyda z kraju.* Policja kantonu Graubünden wpadła na oryginalny pomysł jak pozbyć się cudzoziemców. Twierdzi, że cudzoziemcy robią konkurencję miejscowym kupcom, co jest bardzo niepożądane. Pozatem mają tam przeprowadzić kontrolę cudzoziemców, a wtedy *nie uwzględniają nawet tych, którzy posiadają pozwolenie na mieszkanie* i pozostawiają tylko nieliczne wyjątki.

Osoby, przybywające z Polski, dla celów kuracyjnych, lub wypoczynku muszą natychmiast po przybyciu meldować się w policji i podpisać zobowiązanie, *że nie będą tu pracować, lub prowadzić handlu* i że opuszczą Szwajcarję w terminie, okreś onym przez „Fremdpolizei“, chociażby mieli wizę szwajcarskiego konsula na dłuższy pobyt. Bardzo często kuracjusz otrzymuje od policji dla cudzoziemców *nakaz wyjazdu,* bo już „dość wypoczął. Najwięcej cierpią żydowscy domokrążcy, których nie wpuszczają do hoteów, pod pretekstem, że oszukują. Hackenkreuzlerzy rozpowszechnili wszędzie broszury antysemickie, jak np. „Żydzi winni są wojnie światowej“ i t.p. Zdarzają się i charakterystyczne epizody. *W niektórych kantonach chłopi noszą brody. Biorą ich więc za żydów wschodnich i przezywają,* co wywołuje bójki, aż policja musi interwenjować....

Antysemici wnieśli ostatnio do Rady miasta Zurychu projekt, by zmuszano dzieci żydowskie do pisania w sobotę. Podczas obrad, kilku nauczycieli wskazywało na to, że dzieci ży-

dowskie nie piszące w sobotę, robią lepsze postępy w nauce od dzieci chrześcijańskich. Pomimo to zapadła uchwała, że dzieci żydowskie, obowiązane są pisać w sobotę, lecz że nauczyciele według własnego uznania mogą ich od tego uwolnić.

W ostatnich czasach zdarzyło się *parę wypadków pobicia na kolei pasażerów żydowskich.* Dopiero na interwencję żydowskich obywateli szwajcarskich, policja sporządziła na winnych protokuły. *Do cukierni, najbardziej odwiedzanych przez żydów przychodzą bandy młodych chuliganów i obsypują gości wyzwiskami.*

Tak wygląda w Szwajcarji antysemityzm, który szerzy się jak zaraza i daje się dobrze we znaki zamieszkałym tu żydom."

WOJTASEK.

W procesie p. A. Lednickiego wśród całej galerji świadków oskarżyciela, powyciąganych ze wszystkich rekwizytorni i lamusów politycznych zeznawał też sympatyczny ale groteskowy hrabia Wojciech Roztworowski.

Otóż przedewszystkiem nie hrabia. Linia ta nie ma żadnego tytułu do tytułu a rości sobie tylko pretensje na tej podstawie i od tych czasów, kiedy na polowanie któregoś z carów zdaje się Aleksandra III któryś z Roztworowskich mianowicie t. z. „pan Antałek" (Antoni) dostał wraz ze szlachtą powiatową dworskie zaproszenie z tytułem: comte. Odtąd trudno już się rozstać Rostworowskim z tem hrabiostwem kopertowem. Mniejsza z tem.

Otóż p. Wojciech Roztworowski z zeznań swoich zrobił sobie jakiś spektakl dla znajomych i familji. Z nieprzyzwoitą bufonadą i tupecikiem nazwał siebie z dumą leaderem aktywizmu i rozpowiadał tam jakieś terefery o swych misjach, jazdach, petraktacjach, medjatorstwach i t. p. To są krótko mówiąc po francusku: *duperies* ale i *droleries*. Pan Wojciech patrzy na siebie przez szkła powiększające i to stojąc na wysokich szczudłach, a to niewygodne. Pamiętamy dobrze te czasy, kiedy te znakomitości okkupacyjne rosły jak grzyby koźlaki po deszczu. Lata całe grzecznie statecznie greczkę siał w Rybczewicach, sianko zbierał, tu i owdzie zagranicę sobie jeździł, książeczkę miłą o „fjordach" napisał, do Endecji jak Bóg każe przynależał ale jako że in politicis nie uczony do spraw publicznych się nie mieszał, teatr i literaturę zacnie protegując. Dopiero r. 1915 wciągnął go do roboty kuzynek Adam Ronikier, „major" Zbrowski oraz krakowskie „Czasowniki" i aktywizujące kanoniki! I wonczas to zaczął się bałamucić ni w pięć ni w dziewięć ni przypiął ni przylatał, konwentyklować, konklawować, zbierać adresy, podpisywać, rozpisywać, protestować, agitować, deklarować, ważniczynić się, aż wreszcie posypały się dostojeństwa, godności a cały okrąg Rybczewicki aż rozdziawił gęby że takiego paniedzieju wydał Metternicha. Doszło do tego, że „Warschauer Zeitung" zamieściła olbrzymią biografię takowego statysty a zacni teście, którzy już zaczęli się obawiać, że Wojtuchna pójdzie w literaty (bo już pisze nocami dramaty) pewnego pięknego poranku przeczytali o młodym dziedzicu czarno na białym:

„Im Iahre 1915 wurde Graf Rostworowski in das Bürgerkomitee des Warschauer Gouvernements berufen Auch dem Hauptfürsorgeamt gehörte er an. In den Staatsrat ist er als Repräsentant der Nationalen Partei eingetreten. Der Staatsrat übertrug ihm das Amt des Direktors des politischen Departaments. *In Angelegenheiten des Staatsrates machte er Reisen nach Berlin, Wien und Stockholm.*

In Stockholm kam er mit hervorragenden Vertretern der polnischen Emigration zusammen und bestrebte sie davon zu überzeugen

dass Interesse Polens *die Unterodnung der Emigrantenpolitik unter die im Lande geführte Politik erheischt.* Graf Rostworowski ist entschiedener Aktivist".

Obecnie Wojtuchna wychyla znów głowinę z za krzaków. Na wsi wytrzymać nie może tak mu się nudzi. Jako pater familias spełnił wszystkie swe powinności i to w niesłychanej obfitości, zaczem i hreczkosiejstwa i dziecioróbstwa ma dosyć. Przeczytał w gazetach jako, że w Londynie progermany wszędy górą i objęły rząd, więc też jakby go poderwało, jazda, zaprzęgać do wózka na kolej i do Warszawki. Ugorował politycznie cztery lata ale teraz gotów „ojczyźnie" panie w niebezpieczeństwie służyć albo w Sejmie, w senacie albo w dyplomacji co łaska...

Shimmy też tańczy, fox-trota, one-stepa, two-stepa, Jawę...

Wpuśćcie go.

(*a. n.*).

MIKOŁAJOWA RADZIWIŁŁOWA. [1])

(List do Jenerała Dowbora-Muśnickiego).

Niechorelle
Gouv-t de Mińsk.

Szanowny Panie Jenerale,

Wszyscy Polacy zapewniają mnie, że wojska polskie tam tylko się lokują gdzie ich proszą, i w tym celu aby własności ziemskiej bronić od grabieży. Otóż w moim majątku Żarnówki panował kompletny spokój i stosunki z włościanami i ze służbą były zupełnie dobre o czem się przekonałam w czasie pobytu na miejscu. Starań ja żadnych, nie robiłam o to, aby mieć u siebie Polaków — naodwrót gdy się u mnie zjawiło dwóch oficerów powiedziałem im, że mnie są niepotrzebni, służbie folwarcznej publicznie objawiłam, że cudzoziemców nie chcę dla obronienia mnie od swoich, tak iż oficerowie natychmiast wyjechali. Widziałam ich papiery, głoszące że są przeznaczeni do powiatu bobrujskiego, a Żarnówki położone są w ihumeńskim. W kilka dni potem szarańcza napadła Żarnówki; o ich sposobie zachowania się względem bawiącej u mnie pani Zawadzkiej mówił jej mąż Panu Jenerałowi; jak się obeszli u mnie z buchalterką i nauczycielką słyszałam od nich samych. Nie będę się nad tem rozwodziła. Ale wobec zapewnień, że tam tylko się lokujecie, gdzie Was przywołują, przyszła mnie myśl, że może bez mojej wiedzy administrator majątku, wielki tchórz, uczynił jakie starania, zwłaszcza że jego postępowanie od czasu kata-

---

[1]) Przypominamy tu list tej Radziwiłłowej w związku z akcją innych Radziwiłłowych.

W Warszawie daje u siebie bankiet kondolencyjny ku czci Lednickiego księżna Maciejowa Radziwiłłowa a równocześnie słynna stara awanturnica Ketty Radziwiłł, objeżdża Amerykę z odczytami o prześladowaniu żydów w Polsce a w piśmie sekciarzy „Christian Monitor" szkaluje armję polską jako zwyrodniale okrutną.

Na bankiecie zaś ku czci Lednickiego „chairmanem" i aranżerem jest uroczy pajazzo Beselera książe Janusz Radziwiłł. A kiedy Lednicki wznosi toast i mówi że „wielki duch księcia Macieja Radziwiłła otacza i utula nas swymi „ramiony" — wszyscy wstają.

Wielki duch Macieja Radziwiłła!... Dosłownie! Wszyscy wstają.

Tfy!

Closed! nie dancing w tej „Malinowej".

strofy jest podejrzane. Jeżeliby tak było, dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia zaznaczam, *że ja polskiego wojska u siebie mieć nie chcę, że osiedlenie się ich u mnie uważam za gwałt i proszę o ich odwołanie.* Mówią mi, że jest wielu obywateli, uważających siebie za Polaków, spragnionych obecności u siebie polskiego wojska dla obrony t. zw. polskiej własności. Jestem białorusinką, moja własność tak jak moja osoba nie polskie, więc niema dobrej racji, dlaczegobym korzystała z opieki mnie niepotrzebnej i której nie pragnę.

Dodam jeszcze, że postępowanie ulokowanego wojska jest do najwyższego stopnia nietaktowne i brutalne i że może doprowadzić do wielkich nieszczęść.

Łączę wyrazy poważania i szacunku

dn. 13/XII. *Mikołajowa Radziwiłł.*

ZŁOTE MYŚLI PROF. MARJANA ZDZIECHOWSKIEGO.

(Opus: „Europa, Rosja, Azja". Wilno 1923. Lida—Oszmiana—Wilejka pow.).

(Ciąg dalszy).

I dopiero, dzięki owej deklaracji Milukowa i Kiereńskiego, zrozumiano w państwach Ententy, że Polski nie stanową kryteria w rodzaju jakiegoś Andrzeja Niemojewskiego, czy Nowaczyńskiego i że nie jest ona tylko prowincją rosyjską, domagającą się „samouprawlenja"; domyślono się, że naród polski inaczej traktować należy, niż jako masę etnograficzną, dla której wystarczyłoby przyłączenie „gubernji" Krakowskiej do „Prywiślińskiego kraju". Dobrze ktoś powiedział, że Piłsudski spełniał rolę Garibaldiego w Polsce, ale nie znaleźliśmy i nie mamy dotąd polskiego Cavour'a. (Raków pod Mińskiem, w maju 1917).

Rewolucja poruszyła sprawę naszą. Odezwa Rządu Tymczasowego, zwiastująca Polskę wolną, niepodległą i zjednoczoną, nie była naturalnie rządu tego pomysłem. Z ministrów, co ją podpisali, tylko jeden Kiereński jeszcze przed wojną za niepodległością się naszą oświadczał.... Odezwę napisano i podpisano pod działaniem i naciskiem atmosfery, którą nagle wytworzyła rewolucja. Odezwa była darem Rosji buddyjskiej, aktem buddyzmu politycznego, szlachetnej buddyjsko-tołstojowskiej pogardy względem polityki i jej haseł nacjonalistycznych i imperjalistycznych, które doprowadziły państwa dzisiejsze do masowego obłędu. Jako wyznawcy filozofji pesymistycznej, wierzący w dobroczynną jej moc w łagodzeniu rozhukanych namiętności narodów, stronnictw i jednostek, tem goręcej Odezwę witamy z całą świadomością wyraz *buddyzm*, nie zaś *chrześcijaństwo* do niej stosując; buddyjską z ducha była w idealnych pobudkach swoich, gdyż buddyzm, jako negacja zła, radykalniejszym jest od chrześcijaństwa, które marząc o naprawie świata, ustawicznie z tego powodu wchodzić musi w kompromisy z mrocznemi jego potęgami. W odezwie kompromisu nie było; uczciwie i wyraźnie zrzekała się Polski, zamiast jej obiecywać wszelkie możliwe dobrodziejstwa pod warunkiem, że zostanie pod opieką Rosji. (Str. 77).

Mamy w pamięci zniszczenie Kalisza i okrutne znęcanie się nad mieszkańcami jego, dokonywane na zimno w pierwszych dniach wojny na rozkaz kapitana Preuskera. Jeśli wśród przyczyn ostatecznej klęski niemieckiej pewną wagę ma także powszechna ku nim nienawiść ze strony Polaków, to godnym Herostratesa twórcą nienawiści tej był Preusker; bez niej propaganda orjentacji rusofilskiej nie zyskałaby nigdy powodzenia, jakie jej przypadło. (Str. 157).

Jest on postacią tragiczną nietylko w znaczeniu Homerowej Kassandry, t. j., że widział swój naród, pędzący w przepaść, że ostrzegać

powstrzymywać chciał, a nie mógł — ale i w innem, głębszem znaczeniu. Był człowiekiem idei, rozumiał że idee rządzą światem i stanowią naraz o zwycięstwie i upadku narodów, więc blask idei wyższej chciał zlać na sprawę Niemiec: „Było to — pisze — nieszczęściem dla narodu naszego, że mu żadnego celu wielkiego nie wskazano, a cel ten tak wyraźnie stał przed nim. Polegał na jednoczeniu wszystkich wolnych narodów Europy wobec rosnącej potęgi i zaborczości anglo-saksońskiej". (Str. 181).

Gdy mężowie stanu angielscy, gdy zwłaszcza Lloyd George obłudnie z całą świadomością, że kłamie, stawiał hasło walki o prawa małych narodów, Tirpitz tego hasła, tej idei szukał szczerze, a znaleść nie umiał, nie mógł. W tem rzeczywiście głęboki jego tragizm i, jak słusznie powiedział Fr. W. Forster, tragizm narodu niemieckiego, zbałamuconego filozofją następców i kontynuatorów Hegla. (Str. 181).

Beseler jeżeli jej sam nie stworzył, to się nią głęboko przejął. Szczerze wierząc w możliwość współżycia i współdziałania państwa polskiego z państwem niemieckiem, stawiał sobie, jako cel ambicji i pracy, doprowadzenie wielkiego dzieła do szczęśliwego końca. Wolno było Polakowi, kierując się doświadczeniami przeszłości być idei tej przeciwnikiem, uważać ją za nieszczęście dla Polski, ale należało zrozumienie jakieś i uznanie zachować dla uczciwego Niemca, który w tę sprawę całą swoją energję włożył. Tymczasem, głupio naśladując rozmaitych głupców i zacietrzewieńców we Francji i Anglji, oficjalnie u nas w r. 1919 zażądano wydania jenerała v. Beselera, jako zbrodniarza! W jakim celu?

Książe Max Badeński, członek jednej z panujących dynastyj miał dokonać tego, co w innych krajach i państwach dokonywało się przy huku armat, wśród walk ulicznych. W owej chwili prawnuk rycerskiego Eugenjusza de Beauharnais zdawał się człowiekiem o atrznościowym, jedynym do wielkiego tego dzieła powołanym. I rzeczywiście, pod względem poziomu moralnego był, w porównaniu z kierownikami Ententy, przedstawicielem wyższego, niedostępnego i nieznanego im porządku. (Str. 187).

Niema w tem nic dziwnego; w przeciągu czterech lat wojny tak systematycznie wpajano ludziom, że wojna toczona była dla obrony sprzymierzonych „demokracyj świata" przeciw niemieckiemu militaryzmowi, iż w końcu ustaliła się nowa terminologja polityczna, w której dawne pojęcie „naród" zastąpiono pojęciem „demokracja" oznaczającem naród, oczyszczony z wszelkiego barbarzyństwa i średniowieczczyzny, z wszelkich „przesądów" klerykalnych, monarchicznych i innych podobnych. Przypominamy mądre i głębokie, wyrzeczone wówczas przez teologa prof. Baumgartena, słowa, które każdy z nas powinien byłby wyryć sobie w duszy: „rzeczą daleko ważniejszą dla narodu, niż nienaruszalność jego obszaru geograficznego, jest zachowanie w sobie energji do pracy". Pozbawiony wpływu na sprawy publiczne, ks. Max żyje jednak, myśli i działa; nie wątpimy, że są inni podobnego z nim ducha i kierunku. I na tem opieramy nadzieję, że pomimo rozpaczliwego przeciwieństwa interesów polskich i niemieckich pomimo zakorzenioną, a dziś tak wybujałą nienawiść, Polska i Niemcy znajdą drogę do porozumienia się. Dziś jest to koniecznością głębszą w źródle swojem, niż w r. 1917, gdy konieczność tę podkreślał Fr. Nauman. (str. 189).

Próbowałem już przedstawić to gdzieindziej; tu dodam, że ś. p. prof. Napoleon Cybulski, który znał zbliska rewolucyjny świat rosyjski, miał o nim zdanie w najwyższym stopniu ujemne, zwykł podkpiwać

z mojej sympatji dla idealizmu rosyjskiego, z mojej skłonności do uogólniania tego zjawiska, mawiał, że mając w kieszeni pugilares, napełniony banknotami, nie odważyłby się ułożyć do snu w jednym pokoju z rewolucjonistą rosyjskim, choćby ten był jego zażyłym przyjacielem. (Str. 204).

Rosja nie popełniła nigdy większego błędu politycznego, jak idąc w roku 1914, pod wpływem rozhukanego, a nacjonalistycznie i panslawistycznie nastrojonego krzykactwa, przeciw wypróbowanemu sprzymierzeńcowi, jakim były zawsze dla niej Niemcy. (Str. 238).

Nie rzucam z tego powodu kamieniem na p. Skirmunta; wszystko, czy prawie wszystko, co w Pradze mówił i robił, było dyktowane z Paryża, i tak samo postąpiłby każdy z jego poprzedników. Ponieważ zaś dla ogromnej większości społeczeństwa naszego, któremu prasa nasza systematycznie wpajała i wpaja antyniemiecką suggestję, wola Francji jest prawem, wiarą, sumieniem, świętością, więc p. Skirmunt był tu wyrazicielem instynktu czy duszy narodowej polskiej w tej postaci, jaką jej dzisiejsze warunki nadały. (Str. 244).

Ale, powtarzam, nie było w tem osobistej niechęci cesarza — i elementarne uczucie przyzwoitości moralnej nakazuje mieć w poszanowaniu jego pamięć i nakazuje również wobec prawowitego następcy jego, oraz przebywających w Polsce członków dynastji zachować przyjacielską życzliwość. (Str. 247).

Z ust głupców słyszymy ciągle, że ces. Franciszek Józef robił to we własnym interesie; niechże wskażą nam takiego monarchę — z wyjątkiem chyba dobrych królów z bajki — któryby świadomie przeciw własnemu interesowi działał! Nie przeczę, że coś się w Galicji w ostatnich latach przed wojną popsuło, ale nie cesarz był temu winien, lecz demokratyczna reforma prawa wyborczego, którą wymusił na nim potężniejszy od wszystkich monarchów duch czasu. (Str. 245).

W jednej z najświetniejszych książek, jakie o wojnie bezpośrednio po niej napisano, autor jej ks. Ludwik Windischgrätz z niepospolitą przenikliwością przewidział i przedstawił zagadnienie, które ona wysunąć musiała i które dziś już przed nami w całej grozie stanęło. (Str. 328).

Słowem, choć państwem jesteśmy niepodległem, ale *podstawy bytu naszego bardziej są zagrożone dziś, niż w epoce przedwojennej. Wówczas przynajmniej kultura, myśl polska miała dla siebie oparcie w państwie Habsburgów, dziś wszystko przeciwko nam się sprzęgło.* (Str. 328). d. n.

„KRAKAU".

„Kur. Poznański" posiada „list przewozowy" wydany na dworcu kolejowym w Krakowie.

Nadawca: Fabryka miodu „Zagłoba".

Odbiorca: Bank Kredytowy w Warszawie, Oddz. Tarnowskie Góry.

Data: 17 stycznia 1924 r.

Waga towaru 228. I t. d. Wszystko w porządku. Formularz, jak się patrzy w języku polskim wydrukowany i wypełniony. Tylko... tylko... u dołu okrągła pieczątka kolejowa... z napisem:

Krakau— Ważone.

Jeszcze się na taką Polskę zgodzić nie chcą. Jeszcze tęsknią nocami do „O du mein Oesterreich..."

Rok 1924.

FANNY DITTNER.

Pierwszego marca r. 1923 warszawski Sąd Najwyższy w sprawie Fanny Dittner, która swego czasu grasowała jako szpieg, prowokatorka i denuncjatorka, wydał wyrok odczytany przez przewodniczącego Trybunału, sędziego Angermana.

Najwyższy Trybunał, wniesione zażalenie nieważności przez adwokatów dr. Greka i dr. Stankiewicza imieniem Fanny Dittner odrzucił. Najwyższy Trybunał uwzględnił zażalenie nieważności Prokuratury lwowskiej i uznał Fanny Dittner winną zbrodni oszczerstwa, popełnionego przez fałszywe denuncjowanie w Głównej Komendzie austrjackiej właścicielki dóbr Seweryny ks. Sapieżyny.

Wobec tego Sąd Najwyższy zniósł wymiar kary sądu lwowskiego i ponownie orzekł, że Fanny Dittner za popełnione zbrodnie zasądza się na 3 lata ciężkiego więzienia, odosobnionego 24-godzinnem więzieniem każdego miesiąca, że po odbyciu kary zasądzona Fanny Dittner ma być wydalona z granic Państwa.

Co na to p. Thugutt?

Czy Fanny Dittner czytała malinową mowę posła Thugutta?

Czy Fanny Dittner zna kampanję przeciw sądom polskim rozpoczętą przez meteków i mechesów Rosnera, Friesego i Szwalbego?

Co będzie, jeżeli Fanny Dittner i Adaś Stückgold powołają się na to, co mówił Thugutt, a pisał Rosner?

Co będzie, jeżeli Fanny Dittner i Adaś Stückgold zaczną się także domagać „zniesienia nietykalności sędziów za pomocą rozporządzeń administracyjnych"?

Dlaczego metek Thugutt podaje argumenty moralne wszystkim Stückgoldom i Dittnerom? a meches Rosner dostarcza stale żeru dla prasy niemieckiej i amerykańskiej, szkalującej Polskę?

Czy pan prezydent Najwyższego Trybunału, Sawicki, godzi się na to, co o sądach polskich mówił metek Thugutt?

Ile wynosiło honorarjum adwokackie w sprawie Lednickiego mecenasa senatora Śmiarowskiego, obrońcy komunistów L. Toeplitza, Messinga, Kapoty, Citerspielera, Jacobsohna w r. 1923, a Aleksandra Lednickiego w r. 1924? *(n).*

RECTOR MAGNIFICUS PROF. DR. J. KOSZEMBAR ŁYSKOWSKI.

„Deutsche Juristen Zeitung" nr. 1—2 r. 1916 „Uniwersytet w Warszawie" (w skróceniu) artykuł pióra prof. dr. J. Koschenbar Łyskowskiego.

„Trwały zaszczyt w historji przynosi niemieckiemu zarządowi pod generał gubernatorem Eks. v. Beselerem, pod szefem zarządu przy generał-gubernatorstwie Eks. v. Kriesem oraz dzięki mianowanemu kuratorowi uniwersytetu, pałacowemu kap. z Poznania Eks. hr. Hutten-Czapskiemu, i przy poparciu taj. rad. dr. Eistera z pruskiego ministerjum oświaty i licznych naukowych polskich stowarzyszeń oraz polskiego wydziału szkolnego otwarcie w ciągu niewielu tygodni polskiego uniwersytetu...

Do literatury niemieckiej pozyskano kierownika wywiadowczego biura naukowego przy uniwersytecie w Berlinie prof. dr. Paszkowskiego, **którego wykłady odbywają się w języku niemieckim i zyskują uznanie . . . . .**

Organizacja uniwersytetu **przeprowadzona została według wzorów niemieckich . . . . .**

Eks. Beseler odpowiedział rektorowi, że otwarcie uczelni jest **dowodem wspaniałomyślności J. Cesarskiej Mości,** który zgodził się na propozycję niemieckiego zarządu...

Wielce szanowna redakcja „D. J.Ztg.“, która **zaszczyciła** mnie zadaniem poinformowania niemieckich prawników o otwarciu polskiego uniwersytetu w Warszawie, życzy sobie usłyszeć kilka uwag o historyczno-kulturalnem znaczeniu tego faktu...

Co do Wschodniej Europy to już zmarły niedawno wybitny lipski badacz historji Lamprecht ujął rozwiązanie wschodnio-europejskiego zagadnienia w formułę, z której wynika, że trzeba zyskać zachodnich słowian dla kultury zachodnio-europejskiej (sic!). A niektórzy, jak wszechstronny wielki uczony Eks. Harnack, jako Balt świetny znawca wschodnio-europejskich stosunków, poglądy swe tak sformułował, **że wschodnio-europejskie ludy mogą być zyskane dla kultury niemieckiej,** jeśli im się będzie podawać tę kulturę w ich własnym języku rodzinnym. Z satysfakcją dowiedziałem się od **wybitnych niemieckich urzędników zarządu, którzy niezmordowanie działają w warszawskim generał-gubernatorstwie,** że uważają tę sprawę za jądro powierzonego im do rozwiązania problemu“.

OD REDAKCJI.

W numerze 6-ym M. N. zamieszczoną została p. t. „Należy to oddać“ następująca notatka:

„W r. 1920 w miasteczku Morzeczu porucznik Lasocki, adjutant gen. Sikorskiego, z rozkazu ponoć tego generała zarekwirował u pani Krynickiej piękne meble i stare perskie dywany. Pani Krynicka po wojnie wznowiła kilkakrotnie prośbę o zwrot (także na ręce generała Osińskiego), ostatnio wznosił tę skargę brat jej p. Michałowski i jakoś nic. Jak też tam stoi ta sprawa? Kiedyż to pani Krynicka dostanie z powrotem swoje perskie dywany? Możeby ten „incydent“ już zlikwidować?“

Otóż po sprezentowaniu nam odpowiednich dokumentów i kwitów, konstatujemy niniejszem, że cały ten incydent już rok temu został zlikwidowany zupełnie i że na b. adjutancie gen. Sikorskiego poruczniku Lasockim żaden zarzut z tego powodu w najmniejszej mierze nie ciąży.

OD ADMINISTRACJI

Szanownym Prenumeratorom, którzy dotychczas nie nadesłali dopłaty do kw. I dołącza się do niniejszego zeszytu wypełniony blankiet P. K. O. Konto Nr. 3105.

Jednocześnie prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie należności

Pren. kwart. 4.800.000. Zagranicą kwart. 9.000.000.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.